



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków.

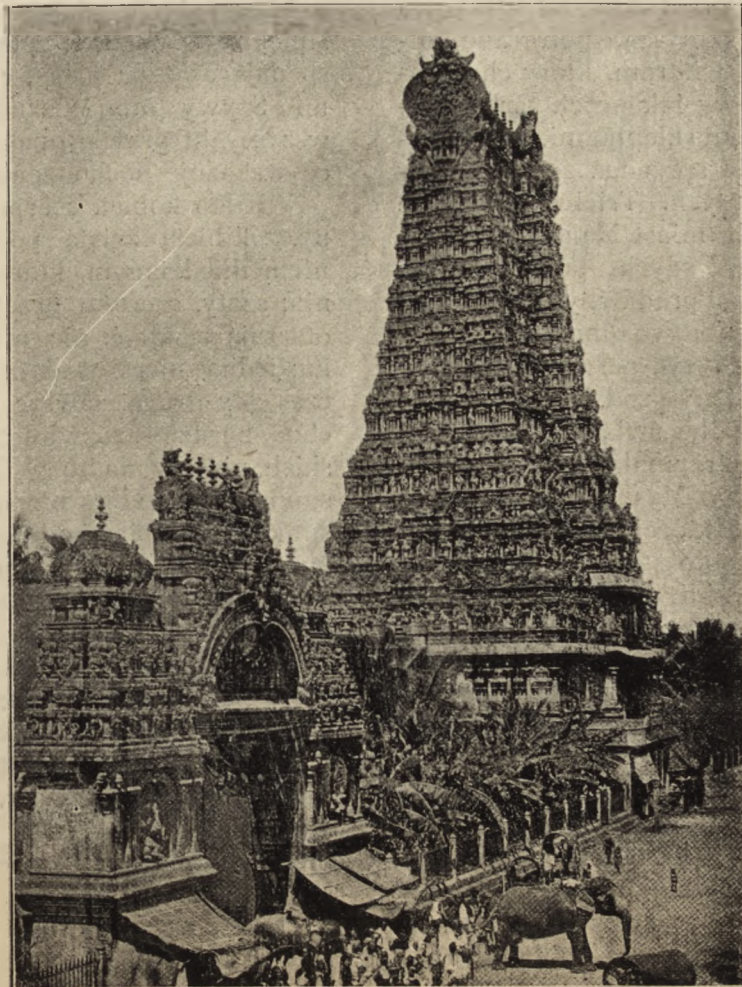
Nr. 22.

Warszawa, d. 28 (15) Maja 1904 r.

Rok III.

Warunki przedpłaty Tygodnika „Nokoło Świata”: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Za granicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści”: w Warszawie rocznie r. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.— Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą rb. 9.— Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20 —Cena numeru kop. 10.

INDJE (patrz art. str. 338).



Świątynie Szywy w Madurze.

PIOTR LOTI.



I N D J E.



w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

XIV.

3 stycznia.

Pożar raptowny poza palm poszyciem: to wschód słońca. Barka moja, która kilkanaście razy tej nocy siadała na mieliźnie, ostatecznie gruntuje już dno miękie, zatrzymując się u wzgóрка rdzawego; tu kres lagun, port miasta Trichur, setką przeróżnych statków natłoczony, statków sennych — z przodami wzniesionymi, na wzór gondol misternych.

Trichur — stare miasto, bardzo bramińskie i bardzo zachowawcze — dopiero pół mili dalej ukryte całkiem w lesie; budzi się właśnie z uśpiania, gdy przybywam do niego kolasa, zaprzęzoną w byki. Ponad domami z drzewa i ze słomy palmy się kołyszą, potrącane silnym, prawie zimnym wiatrem, który chmurami wzbija kurz rdzawy jak proch tartej sangwiny. Z małemi swemi sklepikami, gdzie wyroby miedziane, gdzie sprzedaż ziaren, z ulicami bananów rozsnutych, Trichur podobne do wszystkich innych miast Malabaru, które zdala od rzeczy społecznych, pośród lasów głębokich, ciągną żywot pradawny. Atoli świątynia tego miasta wyjątkowo olbrzymia i groźna, nosi miano Tivu-Sivaya-peria-vur, co znaczy: Święty-Szywy-możny-gród.

Wysiadam u stóp tej świątyni, która jest twierdzą zarazem (wytrzymała ona oblężenie Tipu, sułtana straszego Mysory). Wchodzi się po równi pochyłej, na której w chwili obecnej śpią niedbałe na wszystko stadka owiec i zebu.

Ujrzawszy, że się zbliżam, bramini, którzy trwali na medytacji w drzwiach jednej z bram, patrzący na słońce wschodzące, zmierzili ku mnie zaniepokojeni: czego chce tu ten cudzoziemiec?.. Odrzekłem im atoli, że *wiem* i że pragnę jedynie podziwiać rzeźby wieżowe, trzymając się w odległości należnej.

Wtedy pozdrowili mnie z uśmiechem i wrócili do świątynicy, nie troszcząc się o mnie zupełnie. Ciężkie mury są koloru wapiennego, atoli cztery bramy na cztery strony świata pod wieżami przeolbrzymionymi, obładowanymi rzeźbą, zachowały ciepłą i mroczną barwę granitu indyjskiego.

Brunatne te wieże, pochodzące ze starożytności najbardziej odległej, składają się z ozdób bez liku, z kolumn i postaci rzeźbionych dziwaczego wyglądu.

Gdyby nie wichry zimowy, pastwiący się nad wszystkim, miotający gałęzie spadłe wielkich bananów i podnoszący tumany kurzu rdzawego, zda się, w tym mieście Szywy nic by się nie poruszyło. Wzdłuż drogi wszędy zakątki ukojne do modłów, pod starymi drzewami; w cienistych ustroniach, gdzie u nas dawnymi czasy stawiano stacje Męki Pańskiej, wzniesiono małe ołtarzyki z granitu, kamienie o kształtach symbolicznych lub postaci rzeźbione.

Prawie nie spotykasz przechodniów. Gromadka jedynie, dążąca do świątyni, harda i piękna w nagości; splety czarnych włosów, spadające aż na plecy, czoło znaczone godłami Szywy lub Wisznu, oczy roz tęsknione; wszyscy tu prawie opasani sznurem świętym, co wskazuje pochodzenie szlachetne.

Kilka kobiet, czerpiących wodę u fontanny, z kibicią zgiętą pod błyszczącym naczyniem miedzianym, które dźwigają na ramieniu; szaty, szeroko brzeżone w różne kolory, otaczają tę kibić, nie nie ujmując jej wdzięku; jedna pierś wzdęta pod muślinem, podczas gdy druga, zawsze z prawej strony, naga; choć bardziej rozwinięte, niż u ras europejskich, nieco zanadto wybujałe w stosunku do smukłości bioder, niepokalane jednak w rysunku: takie piersi od najdawniejszych lat służyły za wzory tym torsom z kamienia czy metalu, czynionym przez rzeźbiarzy indyjskich, które prawie zawsze sprawiają wrażenie przesady piękności kobiecej. Gdy mijasz takie kobiety po drodze, wzrok ich podnosi się na ciebie lekliwie, wzrok słodki, lecz bardzo obojętny, bardzo obcy, jest to jakby pieszczota niechcąca jakiejś błyskawicy czarnej, — i znowu wzrok ten opada. Dla cudzoziemca są one niepojęte, jak tysiąc rzeczy w tym kraju, jak sama wielka świątynia...

Aż do granicy samej jestem gościem radży Kochińskiego i nie pozostaje mi nic do roboty prócz biernego poddania się przewodnictwu; wszystko tak uprzejmie opatrzone do mojej

drogi rannej: przewodnik, popas, nawet zaprząg, który w trzech godzinach jazdy idzie poprzez wioski, dżungle i bory, towarzysząc mi do Schoranuru.

W Schoranurze, niestety! kres Indji czarownych, nie zwiedzanych przez turystów; tam grzmi już kolej żelazna całego świata; stamtąd ekspresem przerzuć się do Madrasu.

U. Indje ogłodzone.

I. Do Hajderabadu.

Ani śladu zieloności, ani śladu palm wielkich; ziemia przestaje być czerwoną, rdzawą; jest prawie zimno... Oto niespodzianki pierwszego obudzenia się w Nizam, po całonocnej podróży; gdy jeszcze wczoraj przyświecała tak zielona kraina Pondicheri i Madrasu. Tego ranka jestem już na równinie środkowej Indji, w pustyni kamienistej—i wszystko się zmieniło, prócz krakania wron nieśmiertelnego.

Stepy spalone, równiny szarawe zmieniają się kolejną z polami prosowemi, spustoszałemi, jak małe modne obszary. Zamiast wyniosłych drzew kokosowych kilka rzadkich aloesów, kilka wątych palm daktylowych, przez suszę wyssanych, a wokół wioski, które także przybrały się w jakiś odmienny wygląd arabski. Islam wycisnął tu pieczęć na wszystkim, Islam, lubujący się w krainie smutku, w połyskach pustyni.

Zmienił się nawet strój ludzki. Nie chodzą już tu z piersią naga, lecz stuloną w białe szaty; nie noszą już długich włosów, lecz głowę otaczają zawojem.

Susza potęguje się z chwili na chwilę, w miarę posuwania się w głąb tej równi jednolitej. Pola ryżowe, na których znaczą się jeszcze brzozy, zniszczone, jak przez pożar. Pola prosowe, oporniejsze od reszty, żółkłe

przeważnie, skazane na zagładę bez ratunku; na tych, które żyją jeszcze pozatykane wszędy na ramionach gałęzi „strachy na wróble” i szczyry żarłoczne: biedna ludzkość, przez głód ścigana, broni gwałtownie tych kilku ziaren przed żerem zwierząt zrozpaczonych!

Po nocy zimnej słońce wyrzuca z nieba żar, jak z pieca, bezlitosny; niebo roztacza się spokojne i niebieskie, jak szafir olbrzymi.

Pod koniec dnia krajobraz staje się zgoła odmienny. Na nieskończoności tych pól prosowych spalonych, dżungli, zżartych przez suszę, ukazują się złomy potworne kamieni brunatnych, rodzaj bloków nieregularnych z bokami wygładzonymi, o sylwetkach fantastycznych, które zdają się tu nagromadzone z całym wyszukaniem dziwactwa i nieładu, jedne stojące, drugie pochylone i na chybił-trafił rzucone, wszystkie jednak w ten sposób, by, urastając często w całe góry, czyniły zespół najbardziej nieprawdopodobny.

Pod zachód słońca ukazuje się nareszcie Hajderabad, cały biały w wirach pyłu białego i całkiem muzułmański z dachami w kształcie tarasów, z minaretami stojącymi. Drzewa okoliczne, młode i wyczerpane, opadają z liści; sprawiają wrażenie nienormalne jakiejś pory minionej smutku jesieni wieczorów podzwrotnikowych. Strumień, który u stóp miasta przepływa, w łożysku tak wielkim, jak łożysko rzeki, jest cały w trakcie wyschnięcia; wody jego toczą się tak nisko, że ledwie je okiem dojrzysz; stadko słoni, szarych jak grunt tego łożyska, zstępuje powoli aż do samej głębi; próbuje pić i kąpać się w tej wodzie.

Dzień kończy się czerwienią, która napływa na cały zachód poza miastem; białość miasta gaśnie w błękitnym spopieleniu; olbrzymie niedoperze snują się w milczeniu na tle nieba, nazbyt dla miejsc tych pięknego.

(C. d. n.)



Współczesna żegluga morska

napisał

MARJUSZ ZARUSKI,

szturman marynarki handlowej.

(Ciąg dalszy).

Rachunek nawigacyjny.

W powyższych przykładach przypuszczaliśmy stale, że okręt idzie pewnym jednym kursem. Wiemy już wszakże z praktyki żeglarskiej, że nawet statek parowy zmuszony bywa często zmienić kierunek żeglugi, albo wprost przez burzę bywa porwany (dosłownie) i uniesiony jak listek. Cóż dopiero mówić o żaglowcach. Te na morzu prawie zawsze muszą, „szukać dnia wczorajszego” snując bez przerwy w rozmaitych kierunkach zależnie od wiatru i fali. A jednak każda chwila powinna je zbliżać do celu żeglugi, a jednak każdej chwili powinny wiedzieć, gdzie się znajdują — mieć na mapie wytknięty swój punkt uzyskany.

Sposoby wyżej wskazane ze względu na pewną niedokładność kreślenia i możliwość omyłki na pełnym morzu są już niedostateczne.

Za punkt wyjścia służy tu *rachunek nawigacyjny*, a kontrolą jego są astronomiczne sposoby oznaczenia geograf. szerokości i długości miejsca.

Przy wykreślaniu kursów szukaliśmy najpierw punktu uzyskanego na mapie, a dopiero wtedy wnioskowaliśmy o jego długości i szerokości geograficznej. W rachunku nawigacyjnym postępuje się odwrotnie: a priori, na podstawie szczegółowych danych z dziennika okrętowego, znajduje się geograficzne szerokość i długość uzyskanego punktu i wtedy dopiero oznacza się miejsce na mapie. Rozróżniać przytym należy: *rachunek nawigacyjny prosty*, jeżeli okręt przez cały czas żeglugi szedł jednym kursem niezmiennie, i *rachunek nawigacyjny złożony*, jeżeli statek szedł wielu kursami.

Podstawą tak pierwszego jak i drugiego jest trygonometryczne rozwiązanie *nawigacyjnego trójkąta*, którego spólrzędniemi są: przebyta droga (żegluga), kurs, różnica szerokości geograficznej i różnica długości (zбочzenie).

Jeżeli okręt z punktu *m* (punkt miniony) (fig. 95) przyszedł do punktu *u* (punkt uzyskany), to przesunawszy, przez *m* i *u* spólrzędne równika (południki i równoleżniki) i wykreśliwszy żeglugę *mu*, otrzymamy prostokątny trójkąt nawigacyjny, którego przyprostokątne-

mi będą: *RS* (różnica szerokości) i *Z* (zбочzenie) a przeciwprostokątną *Ż* (żegluga). Bok *Z* nazywa się *zбочeniem*, nie różnicą długości, jak można byłoby oczekiwać, dlatego, że linową jednostką miary jest tu mila morska (minuta równika); minuta zaś każdego z równoleżników jest mniejsza. Jest to więc różnica długości, wyrażona w milach morskich. Łuk równoleżnika *Z* będzie zawierał więcej minut długości niż mil morskich, — inaczej mówiąc *różnica długości zawsze większą jest od zбочenia*.

Rozwiązując trójkąt nawigacyjny według zasad trygonometrii płaskiej*) otrzymamy:

$$RS = \dot{Z}. \text{cs } K \dots\dots\dots (II)$$

$$Z = \dot{Z}. \text{sn } K \dots\dots\dots (III)$$

t. j. że *różnica szerokości równa się żegludze, pomnożonej przez dostawę kursu* (II) i *zбочenie równa się żegludze, pomnożonej przez wstawę kursu* (III).

Nam jednak potrzebna jest różnica długości, gdyż ona łącznie z różnicą szerokości oznaczy miejsce. Odpowiedź znajdziemy we wzorze I-ym:

$$L = l. \text{ sca}$$

w którym łuk równika (*L* — tutaj różnica długości) będzie równy łukowi równoleżnika (*l* — tutaj zбочenie) pomnożonemu przez sieczną szerokości. Ze względu jednak, że ani szerokość punktu minionego, ani szerokość punktu uzyskanego nie są tu odpowiednie — pierwsza, jako za mała, druga jako za duża — używa się *szerokości średniej* pomiędzy szerokością punktu minionego a uzyskanego.

W ten sposób otrzymamy wzór:

$$RD = Z. \text{sc } SS \dots\dots\dots (IV)$$

t. j. *różnica długości równa się zбочeniu, pomnożonemu przez sieczną średniej szerokości* (IV).

Rozważając przytoczone wzory, widzimy, iż wszystkie niewiadome będą tu wyrażone w milach morskich, ponieważ jedną z danych jest żegluga, obliczana zawsze w milach. Mila jednak, jak wiemy równa się minucie równika

*) Jakkolwiek trójkąt nawigacyjny jest częścią powierzchni kuli, ze względu na małe stosunkowo jego rozmiary rozwiązuje się go zawsze za pomocą trygonometrii płaskiej.

yp. aut.

(lub południka). Ilość zatym mil morskich będzie zarazem liczbą minut tak we wzorze II-im, jak IV-ym. Pozostaje nam tylko uzyskane w ten sposób ilości podzielić przez 60 dla otrzymania stopni geograficznych. Mając zaś różnice długości i szerokości dwu punktów, przez proste dodanie lub odjęcie otrzymamy szerokość i długość punktu uzyskanego, o co nam właśnie chodziło.

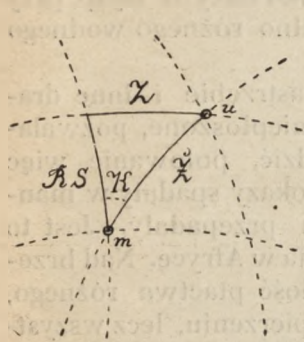


Fig. 95.

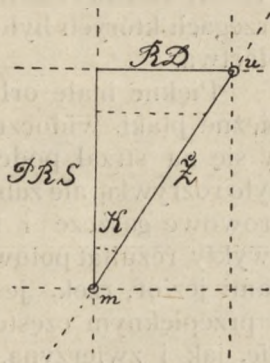


Fig. 96.

Wzoru IV używa się przy kursach większych od 45° . Przy mniejszych zaś, gdy różnica szerokości wzrasta szybko, omyłka wy-

nikająca z zastosowania szerokości średniej, może być znaczna. Dlatego przy kursach mniejszych od 45° różnicę długości otrzymuje się na podstawie innego wzoru.

Trójkąt nawigacyjny na mapie Merkatora będzie podobny, lecz większy od rzeczywistego, a to dlatego, że minuty południka na mapie Merkatora wzrastają szybko w miarę oddalenia od równika. Wskutek tego łuk równoleżnika RD (Fig. 96) będzie tu równy łukowi równika, będzie zatym sam różnicą długości. Tylko bok PRS będzie już nie zwykłą różnicą szerokości, lecz *południkową różnicą szerokości* t. j. złożoną z minut południkowych. Na tej podstawie otrzymany trygonometrycznie wzór:

$$RD = PRS \cdot \operatorname{tg} K \quad (V)$$

będzie znaczył: *różnica długości równa się południkowej różnicy szerokości, pomnożonej przez styczną kursu (V).*

Te trzy wzory (II, IV i V) dają możliwość rozwiązania wszelkich zadań rachunku prostego.

(C. d. n.)



LEOPOLD JANIKOWSKI.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

Brzegi Liberyjskie opuściliśmy d. 14 marca. W dalszym naszym planie było zwiedzenie ciekawego, choć barbarzyńskiego kraju Aszantów i jego stolicy Koumassi. Ponieważ jednak w chwili owej panowała tam rewolucja, dostanie się w głąb kraju było dla Europejczyka zgoła niemożliwym. Zmieniliśmy więc projekty i udaliśmy się do sąsiadającego z Aszanti kraju Assini, korzystając z uprzejmego zaproszenia p. Bretignier, właściciela francuskiej faktorii na assinijskim brzegu. Zarzuciliśmy tam kotwicę w d. 30 marca. Assini należy do Francji, która aż do wojny r. 1870 utrzymywała w nim dość znaczny garnizon; teraz jest to kraina dzika, w której nie pozostało ani śladu rządów europejskich. Kraj to uroczo piękny i żyzny.

O kilkadziesiąt kilometrów od brzegu znajduje się ludne miasto Kindzabo, stolica potężnego króla Amatifu, blizkiego krewnego króla Mensy Aszantyjskiego. Władza jego sięga aż po tajemnicze góry Kong. Prawie do samego miasta Kindzabo można dopłynąć wodą; leży ono o 2 kilometry w głąb od brzegu rzeki tegoż nazwiska, która, przepływając wielkie jezioro Ahe, wpada do rzeki Assini.

Francja płaci podług traktatu królowi Amatifu 6000 franków w samych pięciofrankówkach srebrnych. Król w zamian zobowiązuje się dawać opiekę poddanym francuskim i ułatwiać im prowadzenie handlu z wnętrzem kraju. Anglicy nie płacą pieniędzmi, ale dają kosztowne podarki, żądając tego samego

co Francuzi. Król bierze od jednych i drugich, zmieniając pozornie swe sympatje, stosownie do tego, z kim prowadzi układy. Anglicy jednak są ogólnie przez krajowców nie lubiani, powodem czego jest zapewne nie zbyt dawna wojna Anglików z sąsiadami Aszantami.

Wylądowanie w Assini jest bardzo trudne, a nawet niebezpieczne. Na całym wybrzeżu rozciąga się łąwa piaszczysta, tak zwana „bara“, o którą rozbijają się bałwany, wznosząc się do znacznej wysokości.

Zwykle 7 fal idzie jedna za drugą, tak że minąwszy szczęśliwie pierwszą, trzeba się bardzo spieszyć, aby nie dogoniły następne. Dla nas morze było łaskawsze, łódź duża, 30 silnych wioślarzy; tłum, oczekujący na brzegu, aby porwać nas z łodzi na ramiona — przebyliśmy przy takiej pomocy barę szczęśliwie, skończyło się na małej kąpieli. Następnym jednak dni widzieliśmy, jak duże bardzo łodzie, napełnione towarami, wywracały się. Towar wyławiano z morza, lecz jeżeli to były materje, ulegały zepsuciu.

Nad brzegiem morza są duże faktorje, spółzawodniczące z sobą: angielska i francuska. Ta ostatnia jest większa, posiada piękny dom i magazyny, bogato zaopatrzone w różne towary dla handlu zamiennego. Jakkolwiek skupują kość słoniową i olej, główne jednak zamiany robią na piasek złoty. Sprzedaż hurtowa. Król Aszantów przysyła karawany po towary. W naszej obecności przybył z głębi murzyn Azemia i przyniósł za 8000 fr. proszku złotego. Opowiadał on, iż przybył „daleko z za gór“, był w drodze 3 miesiące na północy. Ponieważ Assini leży na jednym południku z miastem Timbaktu, a handlarze ci odbywają wraz z swemi towarami dalekie podróże zawsze na północ i czasem przywożą do Assini marabutów, sprzedających korany, łatwo więc przyjść do przekonania, iż istnieją stałe handlowe stosunki z mało jeszcze znanym Timbaktu.

Lud tutejszy korzystnie się wyróżnia od innych pobrzeżnych szczepów. Słusznie nazwano to plemię Appolińskim. Wzrostu dobrego, piękna budowa ciała, rysy regularne, cera ciemno-brunatna, robią wrażenie posągów, wykutych z brązu. Ubranie ich także efektowne; oprócz długich materji, owiniętych około bioder w formie sukni, noszą jeszcze długie białe lub kolorowe tkaniny, przerzucone przez ramię, w rodzaju starożytnych tog. Na rękach i na nogach bransolety srebrne i z kości słoniowej, bardzo szerokie, uszy zdobią kolczykami.

Po jednodniowym odpoczynku, popłynęliśmy wielką szalupą żaglową najpierw po rzece Assini, dalej przez obszerne jezioro Ahe. Było nas 8 białych i 14 czarnych wioślarzy. Wieźliśmy dla potężnego władcy różne podarki — p. Bretignier zaś owe 6000 fr., które miał wręczyć w imieniu swego rządu. Rozległą powierzchnię jeziora zaledwie poruszał lekki wiatr południowy, trzeba było użyć wiosła. Przepływaliśmy około kilku dużych wysp, przy brzegach których było pełno różnego wodnego plectwa.

Piękne białe orły, jastrzębie i inne drapieżne ptaki, widocznie niepłoszone, pozwalały się na strzał podchodzić, polowanie więc było rozrywką, ale zabite okazy spadały w mangrowe gąszcze i tam przepadały. Jest to zwykły rezultat polowania w Afryce. Nad brzegami jezior, rzek, jest dość plectwa różnego, o przepięknym często upierzeniu, lecz wszystkie, jak i zwierzyna, mają tyle sił żywotnych w sobie, że położyć takiego osobnika na miejscu nadzwyczaj trudno, chyba że dostanie cały nabój, co znów psuje skórę; ranione zapadają bardzo daleko w gąszcze i wtedy stracone, bo albo błota albo rośliny kolczaste nawet psa odstraszą od poszukiwań.

Jakkolwiek słońce miało się ku zachodowi, upał dokuczał bardzo, spotkana łódź krajowców dostarczyła orzeźwiającego napoju „tope“ t. j. wina bambusowego. Mieszkańcy tutejsi nacinają bambusy w podobny sposób, jak u nas brzozy i wyciekły sok daje kwaskowy, musujący napój mlecznego koloru; napoju tego jednak długo przechowywać nie można, ulega bowiem szybkiej fermentacji. Od tychże krajowców dostaliśmy też półówkę ciekawego owocu: jest on wielkości małej tykwy, przecięty i wydrążony, daje czarki półokrągłe. Chorując na febrę, nalewają te czarki wodą, która po paru minutach nabiera silnego smaku gorzkiego, i wyciąg ten ma być przeciwfetrycznym lekarstwem. — Widocznie jednak skorupa owocu musi zawierać w sobie bardzo wiele owej goryczy, skoro jedna służy na bardzo długi czas. Próbowaliśmy tego, a po kilkunastu sekundach już woda była gorzkawą.

Ponieważ noc zaskoczyła nas na jeziorze, postanowiliśmy przenocować w leżących na polowie drogi i będących własnością francuskiej faktorji — plantacjach kawy w Elimie. Stanęliśmy tam późnym wieczorem.

Rogosiński, ja i dwu Francuzów udaliśmy się na polowanie przy księżycu. Jest tu wiele lampartów, panter i dużych dzikich kotów. Szczególniej jednak na lamparta zapłować bardzo trudno, w dzień bowiem chowa

się on w niedostępne kryjówki; nieraz straciłem kilka godzin, idąc za śladem i napróżno, wprowadził bowiem w końcu w takie gąszcze lub błota, że trzeba było się cofnąć. Za to w nocy jest panem lasu, wychodzi na żer, zbliża się do mieszkań, czatując na inwentarz, a nawet, gdy głodny, zabiera ofiary z ludzi. W nocy lub nad ranem, przychodzi do źródeł lub rzek gasić pragnienie i tam go najłatwiej podejść. Rozstawiliśmy się na ścieżce, prowadzącej do wody. Trzeba było leżeć na wilgotnej ziemi, w rosie, pomiędzy krzakami. Ostrożny zwierz omijał nasze stanowiska, połowa towarzystwa zniecierpliwiona powróciła do domu, ja z Francuzem dotrzymałem placu i nad ranem, zdawało się, że trudy będą wynagrodzone. Usłyszałem szelest i trzask łamiących się suchych gałęzi; ciężki zwierz zbliżał się ku mnie. Niestety, pies był przy mnie; przeczuwając nieprzyjaciela, dostał nerwowego drżenia, trzeba go było siłą powstrzymać, wreszcie, gdy zwierz był blisko, pies warknął—usłyszałem tylko uciekającego lamparta, którego nawet nie widziałem. Rezultatem polowania była nazajutrz u nas obydwu słaba, a na trzeci dzień tak silna febra, żeśmy o mało życiem nie przypłacili nocnej wycieczki. Próbkę tego polowania podaję w tym celu, aby sprostować mylne a powszechne wyobrażenia o niebezpieczeństwach ze strony dzikich zwierząt w Afryce. Lampart np., spotkany w lesie, ucieka jak zając, chyba gdy go ranić, wtedy się rzuca dla obrony; to samo węże. Wąż, chociażby najjadowitszy i głodny, na szelest idącego człowieka, ucieka z drogi i chowa się w gąszcze, a jeżeli syty, to tak ociężały i leniwy, że z miejsca ruszyć się nie chce. Bywają wypadki uką-

szenia, ale wtedy, gdy murzyn nieostrożnie położył się na nim lub nadepnął go nogą.

Nazajutrz rano oglądaliśmy plantacje, polując. Mnóstwo papug szarych, zielonych gołębi, dużych kuropatw i jarząbków przewijało się przed oczami. Wtym przed południem, przybiegają murzyni z krzykiem, dając znać, iż odkryli legowisko dużego węża Boa, który im oddawna niszczy inwentarz. Pobiegliśmy szybko i rzeczywiście olbrzymi wąż leżał zwinęty w krzakach. Dostał 5 kul rewolwerowych 12-go kalibru w kark około głowy, ciało było prawie przecięte, ale to jeszcze okazało się dla niego niedostatecznym. Raniony, skrył się w otwór spróchniałego drzewa, leżącego o kilkadziesiąt kroków. Murzyni twierdzili, że to musi być jego zwykła kryjówka—gniazdo. Widząc nasze powątpiewanie, jeden z nich, z najzimniejszą krwią, wsunął całą rękę aż po ramię w ów otwór i nie zważając na znajdujące się tam węże, wyciągnął parę jajek jako dowód! Nie mogliśmy w żaden sposób wystraszyć węża z kryjówki, dopiero czarni ucieli długą żerdź i włożywszy ją w otwór, drażnili węża. Po długiej chwili, zniecierpliwiony, wysunął z drugiej strony drzewa głowę i dostał w nią zaraz cały nabój śrótu. Murzyni wyciągnęli natychmiast potężny okaz i przy głośnych okrzykach radości powlekli do domu. Wąż miał kilkanaście stóp długości, a stopę szerokości. Skóra była tak pokaleczona, że tylko część jej można było ściągnąć. Mięso oddaliśmy murzynom, pokrajali je zaraz na kawałki, jedzą bowiem wędzone; tłuszczu, którego było ze 2 cale, używają w celach leczniczych na różne rany.

(C. d. n.)



Studnia trenczyńska.

Wspomnienia ze Słowacji.

Przed laty, podróżując po ziemiach słowiańskich, zwiedzałem Słowację. Kraj ten, będący dziś częścią Królestwa Węgierskiego, jest bardzo, szczególnie dla nas, ciekawy. Część jego należała do dawnej Rzeczypospolitej, a ludność mówi językiem, bardzo zbliżonym do polskiego, stanowiącym coś jakby pośredniego pomiędzy językiem polskim i czeskim. Słowacja—to kraj wspomnień, rozsiane są bowiem na jej ziemi obficie zwałiska starodawnych zamków.

O każdym zwałiskach lud słowacki opowiada ciekawą powieści, które, ze względu na malowniczą treść, są bardzo zajmujące. Jedną z nich opowiem na tym miejscu. Zaczynam od studni trenczyńskiej. Na lewym brzegu malowniczej rzeki Wag, nad wolnym królewskim miastem Trenczynem wznosi się wielka skalista góra, a na niej widać olbrzymie szczątki, dość dobrze jeszcze zachowane, zamku trenczyńskiego. Podanie mówi, że jeszcze przed

przyjściem Hunnów i Awarów w te okolice, na górze już zamek się znajdował.

Roku 1461 na zamku trenczyńskim odbywały się zaręczyny króla Macieja z Katarzyną, córką Jerzego z Podiebradu. Król Maciej za usługi oddał zamek Stefanowi Zapolya, a pan ten dopłacił do zamku 15.000 ówczesnych złotych. W murach zamku można dostrzec jeszcze szczątki malowideł i ozdób okiennych, pod zamkiem są rozległe piwnice. Budowla prawdopodobnie była kilka razy przerabiana, a znać w niej połączenie stylów czyścgo bizantyjskiego i gotyckiego.

Uwagę podróżnego zwraca studnia głęboka, wykuta w kamiennej górze, dziś gruzami i kamieniami zasypana. O tej studni lud snuje następującą legendę. Kiedy w szesnastym wieku zamkiem i okolicznemi włościami władał wspomniany Stefan Zapolya, noszący tytuł hrabiowski, Turcy niepokoiili krainę słowacką. Zapolya wybrał się na wyprawę turecką, wrócił, syt sławy i łupu, a w poczcie swym zbrojnym przyprowadził wielu niewolników. Pomiedzy niewolnikami była wzięta księżniczka turecka piękna Fatyma. Zapolya ofiarował ją swej żonie za pannę służebną i cenik



Widok zamku Trenczyńskiego.

jako łup drogocenny. Wkrótce atoli z ziemi tureckiej przybyli wysłańcy, ażeby wymienić i wykupić jeńców. Gdy dokonano transakcji, pozostała Fatyma, której Zapolya za wielkie pieniądze nawet nie chciał oddać. Wówczas z pomiędzy przybyłych wysłańników tureckich wystąpił młody książę Omar i rzekł: „Fatymę, moją narzeczoną musisz nam oddać, panie, a musisz oddać dlatego, że dam wszystko, czego tylko za nią zażadasz“. Zapolya pomyślał krótko i odpowiedział: „Za pieniądze nie oddam ci, młodzieńcze, dziewczicy, lecz cenę oznaczam inną. Oto zamek mój, zbudowany na twardej, nieprzystępnej górze, nie posiada studni, któraby wodę dawała. Jest to niewygodne w czasie oblężenia. Jeżeli wykopiesz studnię, to Fatyma będzie twoją! Z góry jednak uprzędzam,

że czyn to będzie niezwykły, ponieważ tego nikt dotąd nie potrafił uczynić“. Omar zwyczajem tureckim podał rękę na zgodę i obiecał zamiar wykonać. Sprowadził z Turcji licznych robotników, kopał, kruszył kamienie przeszło dwa lata i nakoniec po nadludzkiej pracy natrafił na świeżą, czystą wodę. Studnia, z której tę wodę otrzymywano, podług jednej wersji miała przeszło 50, podług innej przeszło 100 sążni głębokości, ponieważ woda znajdowała się pod górą jeszcze głęboko w ziemi. Po dokonaniu tak wielkiej, herkulesowej pracy przez Omara i jego pomocników, Zapolya obdarował Fatymę swobodą, a szczęśliwym kochającym się dał nadto na drogę do ojczyzny drogie upominki. Gdy się patrzy na górę i na miejsce, gdzie owa studnia była wykopana, ogrom

pracy, jaką przedsięwzięto w tym celu, przejmuje podziwem.

W pobliżu Trenczyna znajdują się słynne cieplice trenczyńskie, czyli kąpiele z naturalnej

wody siarczanej, której temperatura dochodzi do 26—31° R. Do cieplic prowadzi malownicza droga, kąpiele znajdują się w pięknych budynkach, gdzie mężczyźni i kobiety kąpią się wspólnie, w kąpielo-



Widok Trenczyna.

wych ubiorach. Zauważyłem, iż jedna z ulic, prowadzących do cieplic, nosi miano księcia Poniatowskiego i opatrzona jest wizerunkiem konnym bohatera z pod Lipska. Jedną z następnych stacji za Trenczynem, nazywającym się Trencsin-Teplicz, jest Trencsin - Izstebnik, gdzie mieszkał przyjaciel

gorący Polaków, znany poeta Słowacki, Martin Medniański (Duszan Sawa Pepkin), z którym też miałem szczęście być w zażyłych stosunkach. Mąż ten, pełen zasług i pracy, zmarł przed 2-ą przeszło laty.

Władysław Karoli.



Przybrane dzieci zwierząt.

W okresie, gdy samice mają małe, jest rzeczą nadzwyczaj łatwą zmusić je do przyjęcia (adopecji) dzieci innych zwierząt, zwłaszcza, jeśli odjąć im część lub wszystkie ich własne. Częściowo objaw ten można objaśnić czysto fizycznymi warunkami, jak np. u ssących koniecznością uwolnienia się od nadmiaru mleka; zdarza się jednak obserwować takie fakty, które wyjaśnione być mogą tylko wrodzonym instynktem macierzyństwa.

Na dowód tego pragnę przytoczyć kilka przykładów, rzeczywiście ciekawych, a przytym mało znanych.

Czyż, np. nie jest rzeczą dość dziwną, by kotka adoptowała kurczęta, które w żaden sposób nie są w stanie użytkować jej mleka? Fakt podobny jednak podaje Büchner. W młynie Ebenretter, w bliskości Hildburghausen, była kotka, objawiająca instynkt macierzyństwa nie tylko w stosunkach do kurcząt, ale także i do kacząt i innych młodych ptaszeków, i to w sposób bardzo oryginalny.

Pewnego, np. dnia, na krótki czas przed urodzeniem własnych kociąt, przyniosła ona sześć ledwie wyklutych kurcząt w koszu, dla nich przeznaczonym. Można sobie wyobrazić,

ile trudu kosztowały ją zabiegi około ruchliwej gromadki, zwłaszcza, że po trzech dniach powiększyły jeszcze to grono cztery kociaki. Mimo to jednak nie przestała kotka zajmować się w dalszym ciągu przybranymi dziećmi; nie dość na tym: wkrótce przyniosła jeszcze trzy małe kaczęta i jednego małego czerwonogona, które znalazła nieopodal od swego gniazda. Kiedy ptaki podrosły, dobra przybrana matka oprowadzała je za sobą, a w razie niebezpieczeństwa gromadziła razem, przyczym przenosiła je z miejsca na miejsce—w zębach. Skutek nie był w zupełności pomyślny, gdyż po pewnym czasie szyje piskląt zupełnie były obnażone z piór.

Panna Joanna Balz również obserwowała kotkę, wychowującą pięcioro kurcząt, których matka zginęła. Małe chowały się pod nią, ogrzewając się ciepłem jej ciała.

A oto drugi przykład, podług *Mechan. Monthly*. Kura zaczęła wysiadywać jajka, lecz wkrótce zmuszona była opuścić gniazdo. W tym samym czasie kotka urodziła małe, do których kura poczuła ogromną miłość. Pewnego razu, kiedy matka pozostawiła kocięta, wybrawszy się po pożywienie, kura zainstalowała się w gnieździe kotki, wzięwszy małe pod skrzydła. W ciągu kilku dni trwała nieustanna walka między kurą i kotką, podczas której ta ostatnia zawsze prawie utrzymywała się przy gnieździe. Wreszcie jednak wytrzymałość kury zwyciężyła wszystkie przeszkody i kotka, sprzykrzywszy sobie wieczny niepokój, pozostawiła plac boju swej przeciwnicze. Rezultat jednak tej zmiany nie był zbyt dogodny dla kociąt. Nowa matka nie umiała ich karmić, prowdzała je więc za sobą, wyszukując ziaren, lecz w żaden sposób nie mogła ich przyzwyczaić do niewłaściwego pokarmu. Po niejakiem też czasie biedne kocięta zdechły z głodu.

Zdarza się również obserwować, choć znacznie rzadziej, psy, wychowujące kurczęta. Pewnego razu, opowiada M. Duncker, suka podwórzowa przyniosła kurze jajko i położyła je, zamiast w kuchni, na sofie w pokoju. Po chwili z przyniesionego jajka wykluło się pisklą, które wraz z jajkiem położono do koszyczka z watą. Suka pomagała kurczęciu językiem do wydobycia się z jajka; następnie dała mu pić, umoczywszy język w wodzie, poczym wyniosła koszyczek na słońce, przez cały czas opiekując się kurczęciem z nadzwyczajną troskliwością.

Co jednak mogłoby się wydawać nadzwyczajnością, to fakt wychowywania kurczęcia przez orła. Orlicy, znajdującej się od dłuższego czasu w niewoli, podłożono do własnych

jaj cztery jajka kurze. Orlica siedziała na nich i po pewnym czasie wykluły się dwa koguty i dwie kury. Matka podjęła wszystkie trudy dla wychowania piskląt, i podczas kiedy właściciel dostarczał ziarna małym, ona przynosiła im pożywienie, potrzebne dla orląt. Stosunki między matką a kurczętami były bardzo dobre i cała ta oryginalna rodzina zajmowała spólną klatkę.

Godnym jest uwagi fakt następujący, jako przykład, że adopcja złączyła dwa gatunki zwierząt, w warunkach normalnych wrogie sobie wzajemnie. Łasicca, opowiada Romanes, przeciskając się przez ciasną szparę, udusiła się, osieracając trzy młodzietkie stworzonka. Zauważywszy to, oddałem je kurze, która już przez cały miesiąc daremnie wysiadywała jajka. Kura przyjęła je natychmiast i wychowywała około dwu tygodni. Po tym czasie musiałem je rozłączyć, gdyż przybrana matka udusiła jedną łasiczkę, chwyciwszy ją za szyję. Przez cały czas, gdy małe łasiczki były razem z kurą, ta ostatnia zmuszona była siedzieć spokojnie w gnieździe, gdyż przybrane dzieci bynajmniej nie miały ochoty wyruszać z matką z gniazda, jakby to czyniły kurczęta. Jak tego można się było spodziewać, kura ogromnie była zdziwiona apatją małych. Dwa lub trzykrotnie co dzień schodziła ona z gniazda, odwiedzając inne kury, nie oddalała się jednak nigdy zbyt daleko i natychmiast wracała, kiedy małe zaczynały krzyżeć z powodu chłodu, przyczym bardzo prędko nauczyła się odróżniać ich głosy, chociaż tak znacznie różne od pisku kurcząt; często też rozczesywała im sierść, jak to zwykle czynią kury z piórami piskląt.

Muszę tutaj dodać, że kura ta po raz pierwszy zajmowała się wychowaniem młodych.

Zanim rozłączyliśmy ją z łasiczkami, zdarzył się jej przykry wypadek, gdyż napadła na nią i omal że nie zamordowała jakaś stara łasicca, która wdarła się do gniazda i chciała opiekować się młodem.

Wood opowiada następujące zdarzenie: „Jeden z moich znajomych miał papugę, która okazała się nadzwyczaj przywiązaną matką. W ogrodzie właściciela było dużo krzewów różanych; pośród nich znajdowało się gniazdo zięb, którym przynosili jedzenie mieszkańcy domu, wielcy zwolennicy ptaków. Wizyty ludzi ogromnie zainteresowały papugę; widząc zaś, że wszyscy zanoszą tam ziarna, postanowiła skorzystać z pierwszej sposobności, aby również tam zajrzeć. Kiedy, pewnego razu wypuszczono ją na wolność, zaczęła udawać głos starych zięb i zaniósła małym trochę własnego pokarmu. Stare, zauważywszy te

gorące oznaki miłości, a nie znając dużego ptaka, przestraszone, odleciały, pozostawiając gniazdo na łasce papugi. Ta zaś nie chciała wrócić na noc do klatki, lecz pozostała przy dzieciach przybranych, karmiła je, a z czasem brała na grzbiet i przechadzała się z tym słodkim ciężarem.

Podobnie ciekawe fakty daje się postrze- gać i u ssących.

Adopcja, np. szczurów przez kota mogła- by być podana w wątpliwość, gdyby nie była potwierdzona przez ludzi, zupełnie godnych za- ufania. P. Dudgeon opowiada: „Pewnego razu jeden z moich znajomych zaprowadził mię do swej stajni, aby pokazać kotkę, wychowującą całą rodzinę szczurów. Kotce porwano trzy kocięta z urodzonych pięciu małych; nazajutrz zauważono, że kotka zastąpiła zabrane potom- stwo trzema młodemi szczurami, któremi opie- kowała się z równą miłością jak pozostałemi dwoma własnymi dziećmi. W kilka dni po- rwano jej pozostałe dwa kocięta, które znów kotka zastąpiła dwoma szczurami. Gdyśmy weszli do stajni, kotki nie było i szczury bie- gały w zagrodzeniu. Po chwili wróciła matka, i przybrana jej rodzina natychmiast zbiegła się do niej i zaczęła ją ssać. Co zaś godnego uwa- gi, to fakt, że kotkę tę dlatego trzymano w staj- ni, że była znaną, jako znakomita tępicielka szczurów.”

A oto drugi przykład. W jednej z angielskich farm, kotka w nocy urodziła małe, rano zaś ludzie skorzystali z pierwszej sposobności, aby kociaki zabrać i utopić. Biedna kotka do umęczenia biegała po wszystkich pokojach, wo- łając i szukając dzieci, ale daremnie. Rozpacz jej trudno opisać. Wtym jedno z dzieci wła- ściciela farmy, chcąc ją pocieszyć, włożyło do jej gniazda kilka młodych szczurów, świeżo znalezionych. Kotka po daremnych poszuki- waniach wróciła do gniazda, a zobaczywszy w nim drżące stworzenia, na razie nie zwró- ciła wielkiej uwagi. Następnie położyła się w swoim koszyku bez wszelkiej ostrożności, nie robiąc jednak szczurom żadnej krzywdy. Małutkie stworzenia w pierwszej chwili trochę się przestraszyły, lecz po jakimś czasie ośmie- liły się i zaczęły ją ssać z całym apetytem. Kotka pozwoliła na to bez gniewu, następnie zaś, poczuwszy ulgę z powodu upływu mleka, zaczęła zajmować się swojemi nieproszonemi gośćmi. Niewiele czasu upłynęło, a biedna mat- ka zaczęła szukać pociechy w malutkich szczu- rach.

Zdarzała się także adopcja wiewiórki przez kota. „Pewnego razu, opowiada Brehm, poło- żyłem do koszyka kotki śród jej dzieci, ma- lutką wiewiórkę. Wiewiórka została przyjęta bardzo przychylnie, i wkrótce, narówni z in- nemi, przytulała się do ciepłego ciała matki. W ten sposób przybysz spędził czas z rodziną kocią, dopóki kociaków nie odjęto matce; wte- dy cała miłość kotki przelała się na wiewiórkę. Matka i przybrane dziecko rozumiały się doskonale: kotka miauczała, ono zaś odpowia- dało jej po swojemu. Wkrótce wiewiórka wraz z matką zaczęły wychodzić do ogrodu; tutaj, stosownie do swego wrodzonego instyn- ktu, małe stworzonko zaczęło wdrapywać się na drzewo z nadzwyczajną łatwością. Kotka przyglądała się temu ze zdziwieniem, aż wresz- cie sama poszła za przykładem wiewiórki.

Adopcja małych piesków przez koty, wbrew przysłowiowej niezgodzie tych stwo- rzeń, zdarza się nierzadko. Oto jeden z przy- kładów. „Pewna suczka bonońska, opowiada kapitan Marryat, urodziła pięć szczeniaków; po pewnym czasie okazało się, że suczka nie bę- dzie w stanie wykarmić wszystkich, z tego względu trzeba było dwa poświęcić. Właści- cielka suczki wpadła na myśl, czyby nie moż- na było wykarmić ich za pomocą smoczka; kiedy okazało się to niepraktycznym, ktoś po- radził, by oddać pieski kotce, której też od- jęto jednego kociaka, a w zamian dano pieska; po kilku dniach uczyniono to samo i z drugim. Kotka dobrze przyjęła nowych przybyszów.

Dziwna rzecz, że po jakichś dwu tygo- dniach pieski, karmione przez kotkę, okazały się ruchliwszemi i weselszemi, niż karmione przez własną matkę.

Kotka najwyraźniej znajdowała przyje- mność w bawieniu się z przybranemi dziećmi, pozwalając im igrać ze swym ogonem. Wkrót- ce, kiedy pieski mogły już żywić się mięsem, odjęto je kotce, która wtedy zaczęła biegać po wszystkich pokojach, poszukując straty. Kie- dy zaś wpadła do pokoju, gdzie znajdowała się suczka z trzema pieskami, chciała porwać jednego z nich. Lecz matka pokazała zęby i wszczęła się walka. Zwycięstwo było po stro- nie kotki, która też tryumfalnie uniosła jedne- go pieska, ale widać nie dość jej było tego, bo za chwilę powróciła po drugiego. Wszczęła się nowa walka, z podobnym, jak i poprzednia re- zultatem. Kotce wzięto dwa kocięta, zatem i ona czuła się w prawie porwać taką samą ilość.”

Henryk Rygier.



☞ Morze w życiu narodów. ☞

(według Alfreda Kirchhofa).

(Dokończenie).

Ocean stał się dla człowieka najpoważniejszym przewodnikiem, ponieważ on jedynie dał możność zbadania powierzchni ziemi i poznania świata jako całości.

Ocean, za pomocą handlu wszechświatowego, połączył gospodarstwo narodów pojedynczych w gospodarstwo wszechświatowe, a wytworzone stąd stosunki wzajemne różnych krajów pomiędzy sobą zniosły podział plemion ludzkich na lądy odosobione i stały się początkiem duchowego zjednoczenia całej ludzkości.

Że handel wszechświatowy szedł na czele tego procesu cywilizacyjnego, pochodzi to nie tylko z ujemnej siły chciwości.

Już Strabon, widząc, jak żeglarze narażali swe życie, wylądowując podczas wielkiego wzburzenia fal na otwartym morzu przy ujściu zbyt płytkiego w owym czasie Tybru płynące do Rzymu towary z okrętów kupieckich do swych lekkich łódek, zawołał:

— „Tak, namiętność zbogacenia się zwycięża wszystko!”

Morze oddawna otwierało dla żeglarzy wolne, a co najważniejsza, najtańsze drogi naokoło świata.

Pomarańcze włoskie są o wiele tańsze w Hamburgu, niż w Monachjum i Wiedniu, ponieważ przewóz morzem z Sycylii do Hamburga kosztuje o wiele taniej, niż przewóz koleją, dajmy na to z Hamburga do Berlina.

Więc handel morski daje największe zyski skutkiem najtańszego przewozu.

Miljonowe obroty handlu morskiego najzupełniej pokrywają olbrzymią wartość i koszt budowy okrętów, oraz miljonowe wydatki na pensje dla dzielnych marynarzy za ich ciężką pracę, ciągle otoczoną śmiertelnymi niebezpieczeństwami w oddaleniu od ukochanej ojczyzny.

Homer nazywał morze „bezpłodnym”, a przecież, ileż to skarbów daje ono człowiekowi z swej niewyczerpanej skarbnicy.

Niedość na tym, morze przewozi po swej zwierzciadlanej toni bogactwa ziemi całej, prawie wcale nie podnosząc ich wartości sprzedażnej.

W krajach, znajdujących się na brzegu morza, szczególnie w usposabiających do pracy wyteżonej krajach o klimacie umiarkowanym, widzimy najoczywistszy wpływ morza.

Tam właśnie powstały najbogatsze miasta handlowe, będące przystaniami dla handlu wszechświatowego, doki, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, które pragną z pierwszej ręki otrzymywać wydobywane za morzem materiały surowe do obrobienia. Do miast tych tuli się w okręgach nadmorskich mnóstwo mniejszych osad, których ludność również trudni się handlem morskim lub rybołówstwem. Miasta te po większej części otoczone są znakomicie uprawionymi polami, owiewanymi lekkim, ożywczym tchnieniem morza.

Nad morzem najłatwiej jest wzbogacić się,—a to przyciąga ludzi nad jego brzegi.

Z tego też powodu na wyspach zawsze jest gęstsze zaludnienie, niż na lądzie sąsiednim, na małych zaś wysepkach jeszcze gęstsze niż wyspach dużych, pomiędzy innymi i dla tego, że im na wyspa jest mniejsza, tym pas nadbrzeżny jest większy od środkowej jej przestrzeni.

Na zakończenie rzucmy jeszcze okiem na znaczenie morza dla państwa, jako jednostki politycznej.

Ze wszystkiego, cośmy się starali uzasadnić powyżej, wypływa wniosek, że każde państwo, jeśli uznaje korzyść żeglarstwa dla swych poddanych, dążyć będzie do rozszerzenia swych posiadłości aż do brzegów morza, choćby miało zdobyć taką odrobinę brzegu, jak Czarnogóra nad Adrjatykiem.

Kto posiada choćby piędź ziemi nad brzegiem morza, ten jest w możności wysyłania okrętów po całym świecie.

Przypomnijmy sobie, do jakiego rozwoju handlu morskiego, do jakiego panowania na morzu doszły w starożytności Milet, w wiekach średnich Genua—jak szeroko rozwinęły one swą kolonizację, która dosięgła najdalszych krańców morza Czarnego!

A przecież każde z tych miast miało za ledwie po jednym porcie!

Szwajcarja jest jedynym państwem, które, znajdując się w środku Europy na Alpach, nie mogło nigdy liczyć na zawojowanie brzegów morskich, nie mniej jednak rozpowszechniało swój handel po świecie całym jedynie dzięki energii i przedsiębiorczości mieszkańców.

A jednak jak bardzo odczuwa Szwajcarja skutek tego zależności swoją przy przewozie

i zbycie towarów od taryf celnych i kolejowych 4 otaczających ją wielkich państw!

Przeciwnie, Rosja przedstawia przykład państwa, które, początkowo będąc ściśle lądowym, powoli, drogą uświadomionej i celowej walki, zdobyło brzegi wszystkich otaczających ją mórz, tak że obecnie flaga rosyjska powiewa od morza Bałtyckiego aż do Huanhaju.

Poza sferą korzyści materialnych morze daje państwu 3 najlepsze i najpotrzebniejsze rzeczy: niezależność, spoiłość i potęgę.

Morze—według trafnego określenia Ratzela jest najpewniejszą warownią, broniącą państwa.

Niezależność wielkiej Rzeczypospolitej byłaby o wiele mniej zabezpieczona, gdyby Stany Zjednoczone do brzegów Oceanu Atlantyckiego nie przyłączyły brzegów Spokojnego.

Państwo, otoczone ze wszech stron wodą, jak — Anglja, Japonja lub Australja — nowe wielkie mocarstwo, położone na wyspie—może być wystawione na napad tylko w pewnych punktach i tylko ze strony floty nieprzyjacielskiej.

Francja lepiej jest zabezpieczona od Niemiec skutkiem długiej linii nadbrzeżnej.

Z drugiej znów strony, ponieważ stosunki międzynarodowe drogą morską w wyjątkowych tylko wypadkach mogą sięgać poza linję brzegów, wewnątrz państwa, więc i pod względem etnograficznym morskie granice państwa dokładniej oddzielają je od państw sąsiednich,

niż granice lądowe. Poza tym granice morskie pomagają szybszemu i dokładniejszemu zasymilowaniu i zjednoczeniu ludności.

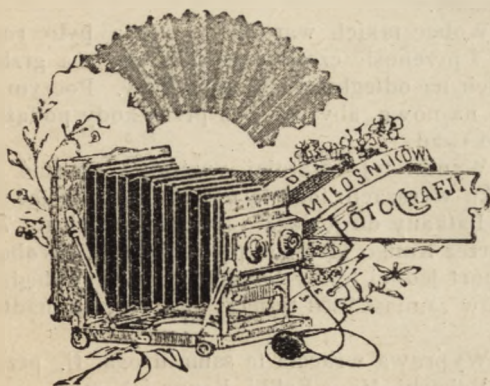
Jedyny wypadek w historii stanowiło morze Śródziemne, które było wewnętrzną siłą spajającą potężnego państwa.

Ocean jednak bezsprzecznie daje moc i siłę wszystkim państwom, u brzegów których toczy swe fale, o ile, naturalnie, państwa te rozumieją jego znaczenie.

Mieszkańcy Grecji i półwyspu Apenińskiego, skutkiem charakteru górskiego ich wewnętrznych prowincji, prawie wszystkie stosunki załatwiają drogą morską wzdłuż brzegów. Codziennie wzdłuż brzegów przewożą pasażerów i towary z północy i południa. Skutkiem tego wzrastają wspólne interesy ludności i z nową siłą budzi się pragnienie puszczania się na otwarte morze, zdala od brzegu ojczystego.

Handel morski, jak każda zresztą inna, związana z morzem działalność, naprz., wielki przemysł, pracujący dla żeglarstwa lub kolonizacja, bardziej, niż cokolwiek bądź inne, łączy naród pojedynczy z całym światem, a nadto najsilniej wiąże wewnętrzne części samego państwa z jego brzegami, na których jedynie odbywać się może żywa wymiana pomiędzy centralnymi okręgami państwa, a światem zewnętrznym.

P. W.



Pragnąc rozwinąć należycie nasz dział dla miłośników fotografii i uwzględnić zarówno tych, którzy chcą się dopiero zająć sztuką fotograficzną, jak tych, którzy już się nią zajmują, podzielimy dział ten na dwie zasadnicze części: 1) *Jak zostać fotografem?* W dziale tym będzie prowadzony systematycznie praktyczny *wykład sztuki fotograficznej* z pominięciem obciążających pamięć początkujących szczegółów, oraz: 2) *Porady praktyczne dla fotografujących*, w których podawać będziemy recepty, przepisy, postrzeżenia i t. p.

Pomiędzy temi zasadniczemi częściami dla urozmaicenia podawać będziemy od czasu do czasu bądź wiadomości informacyjne, o wystawach, o fabrykach fotograficznych, o konkursach i pracach fotograficznych na większą skalę, które ogół czytelników naszych zająć mogą. Podawane również będą w reprodukcji zdjęcia wybitniejszych amatorów, ilustrujące typy, widoki pamiątkowe i t. p. wraz z notatkami lub opisem. Dział: *Jak zostać fotografem?* będzie ilustrowany. Sądząc, iż podział powyżej podany będzie zupełnie odpowiedni, mamy nadzieję, iż czytelnicy nasi przyjmą go z uznaniem, a w razie potrzeby nieomieszczą pomoc nam swemi uwagami i potrzebami, które zawsze będą uwzględniane.

Kierownik działu: *Władysław Karoli.*

ODPOWIEDZI.

W-mu P. Białaczewskiemu w Korcu gub. woł. Odpowiedzieliśmy listownie na załączonej korespondencie.

W-mu P. S. Boms w Blachowni. Podajemy poniżej szczegóły, tyjące się wystawy.

Powszechna Wystawa Fotograficzna w Krakowie r. 1904 Staraniem krakowskiego Towarzystwa Fotografów-Amatorów urządziła niżej podpisany Komitet w Kra-

kowie w sierpniu r. 1904 Powszechną Wystawą Fotograficzną która otwarta zostanie 15 sierpnia i potrwa do końca września r. 1904 a umieszczona będzie w Ryńku gł. w Pałacu Spiskim.

Wystawa ta obejmie następujące działy:

I. Fotografia artystyczna amatorska. II. Fotografia zawodowa. III. Fotografia w służbie nauki i techniki. Reprodukcje, światłodruki, autotypje, fototypje i t. p. wydawnictwa, radjografja. IV. Nowości z zakresu fotografji, aparaty i t. p.

Komitet: W Krakowie: Seweryn Bayli, Stefan Cichanowski, Jan Fischer, Gabryel Habliński, X. Melchior Kądzioła, Wilhem Kotiers, Tadeusz Rząca i Jan Wygrzywalski. We Lwowie: Adam Łada Cybulski, Rudolf Huber, Stanisław Jaroszyński, Dr. Henryk Mikolasch i Wiktor Wołczyński. W Warszawie: Dr. Ludwik Anders, Waclaw Dzierżawski, Władysław Karoli, Antoni Orłowski i Waclaw Orłowski. W Wieliczce: Jan Czernecki, Dr. Gwidon Friedberg i Konstanty Słotwiński.

1. Zgłoszenia nadsyłać należy na specjalnych formularzach po dokładnym ich wypełnieniu pod adresem: Towarzystwo Fotografów-Amatorów w Krakowie, ul. Wolska l. 18 najpóźniej do 25 lipca r. 1904 Obrazy zaś oraz inne przedmioty pod tym samym adresem najpóźniej do 10 sierpnia r. 1904. Późniejszych przesyłek przyjmować się nie będzie. Tylko te zgłoszenia pseudonimowe będą przyjęte, na których obok pseudonimu (godła) podane będzie imię i nazwisko zgłaszającego się.

2. Każdemu zgłaszającemu się przysługuje prawo nadesłania dowolnej ilości obrazów, które muszą być oprawione, oraz zaopatrzone tak, by można je od razu za wiesić.

3. Na odwrotnej stronie każdego obrazu zgłaszający się ma wypisać tytuł, imię i nazwisko (względnie godło).

4. Obrazy, oraz inne przedmioty nadsyłane powinny być należycie opakowane, tak, by po zamknięciu wystawy, mogły być w tym samym opakowaniu odesłane. Koszta transportu do Krakowa i z powrotem, oraz ewentualne koszta cła ponosi wystawca. Posyłek nieopłaconych nie przyjmuje się. Do nadesłanych przedmiotów należy dołączyć należycie wypełniony list przesyłkowy pocztowy, ewentualnie list przewozowy kolejowy, którego się użyje przy zwrocie tychże.

5. Miejsca na Wystawie są bezpłatnie tylko dla Fotografów-Amatorów (Dział I.), i dla fotografji naukowej, biorącym zaś udział w innych działach, Komitet Wystawy oznaczy cenę stosownie do zajęć się mającego miejsca.

6. Żadnego przedmiotu nie można wycofać przed zamknięciem wystawy.

7. Za wszelkie uszkodzenia obrazów, ram, szyb i t. p. oraz innych przedmiotów w czasie transportu nie odpowiada Komitet.

8. Jury, w skład którego wchodzi: Teodor Axentowicz, Dr. Franciszek Bylicki, Jan Czernecki, Jan Fischer, Dr. Gwidon Friedberg, Dr. Feliks Kopera, Józef Sebald, Konstanty Słotwiński i Jan Wygrzywalski, przyzna w ciągu wystawy medale złote, srebrne i brązowe, dyplomy honorowe i listy pochwalne, wystawcom, których prace uzna za najcelniejsze.

9. Każdemu zgłaszającemu się służy prawo nieubiegania się o odznaczenie (prace po za konkursem).



ROZMAITOSCI.

Powrót wyprawy Lenfant'a. Dnia 11-go kwietnia wrócił do Paryża kapitan Lenfant, odbywszy pomyślnie wyprawę nad jezioro Czad.

Wyruszył on z Hawru 15 lipca r. 1903, prowadząc stalowy statek kupiecki, „Benoit-Garnier,” szeroki 2 m. 50, objętości 20 tonn i 4 wagi. Dnia 10-go sierpnia przybył do Lokodje z porucznikiem okrętu Delevoye, kwatermistrzem Lahure i kilku czarnymi. W końcu sierpnia wyprawa znajdowała się już w Garua, skąd zaczynało się jej właściwe zadanie.

Najkrytyczniejszą chwilą było przebycie wodospadu M'Burao na drodze rzecznej, łączącej Benue z Logoną.

Wyprawa znalazła się wobec tej poważnej przeszkody dnia 16 września i oto, co powiada o tym sam Lenfant: „Sześć godzin wdzieralem się na ostre, sterczące skały, aby z nich znowu schodzić z największą trudnością, zanim doszedłem do miejsca spadku wód. Nigdy jeszcze stopa ludzka nie przeszła tamtędy; przesuwalismy się pod ljanami przez ścieżki, deptane przez nosorożce. Nagle przeszkoda: jeden prąd wody, 6-8 metrów spadku, drugi 8 do 10 metrów i nareszcie wspaniały wodospad na 60 metrów, huczący po olbrzymim kamiennym stopniu, łączącym 2 prostopadłe ściany skaliste.

Ażeby lepiej widzieć, spuszczały się po pniach, sterczących nad przepaścią; u stóp wodospadu widzi dzimy hipopotamy, wydające się nie większymi od owiec, kajmany z otwartą paszczą, pływające dookoła. Przed nami góry i pagórki, po których szumią płynące kaskady.*

Wobec takich warunków trzeba było rozebrać statek i przenosić części jego składowe na grzbietach ludzkich na odległości 30 kilometrów. Poczym złożono go na nowo, aby już bez przeszkody podążyć nad jezioro Czad.

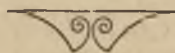
Wyniki tej ostatniej wyprawy streścić można w kilku wyrazach: idąc tą nową drogą, dostać się można z Batkany do jeziora Czad w przeciągu 70 dni, gdy przez Kongo idzie się pięć miesięcy. Wobec tego transport jednej tonny towaru kosztować będzie 500 franków zamiast 2000 tysięcy. Korzyść aż nadto wyraźna.

Wyprawa wracała tą samą drogą, tj. przez Logonę, Bakarni, Mayo-Kabbi, Benue i Niger.

„W drodze powrotnej, opowiada kapitan Lenfant, Mahure i ja, gdyż Delevoye został o kilka kilometrów za nami, o mało nie zostalismy zamordowani.

Przybywszy do wioski, nazwiskiem Trene, zostalismy wstrzymani przez Mundangów: rozstawieni po za ogrodzeniem zasypali nas gradem zatrutych strzał.

Było nas zaledwie jedenastu, ale ufalismy potęgę naszej broni palnej i nie cofnelismy się. Rozstawilem swoje minjaturowe wojsko w ten sposób, że na froncie strzelało czterech ludzi, a siedmiu napierało



z boków. Czas jakiś przeciwnicy wytrzymywali ogień, widząc jednak bezskuteczność walki wobec naszej broni, ustąpili, zostawiając nas panami placu.

Podczas tej przygody, bardzo dla nas niebezpiecznej, kwatermistrz Lahure dokazywał cudów. Co do naszych Senegalczyków, to spełniali oni swój obowiązek jak zawsze z godną pochwałą odwagą.

Tak w tamtą stronę, jak z powrotem, licząc nadzwyczajne przystanki, rozebranie i składanie statku, przenoszenie go przez wodospady M'Burao, zużyłem siedemdziesiąt dni. Mam więc chyba prawo być dumnym z osiągniętego rezultatu."

A. W.

Miasta zasypane w piaskach Azji. Było ongi małe państewko, Chotan, które pod protektoratem zwierzchniczej swych, Chin, rozwijało się pomyślnie i zabudowywało wielkie miasta świątyniami, szkołami i pomnikami. Długi pas łąk zielonych, ciągnący się na granicy piaszczystej pustyni, tworzył wąską oazę, łączącą Chiny z doliną Oksusu.

Ten kwitnący niegdyś stan jest dzisiaj tylko wspomnieniem; zwolna, lecz bezlitośnie, piaski pustyni zagarniały domy i świątynie, a mieszkańcy przenosili się stopniowo do przyjaźniejszych okolic; z pięknego kraju Chotan została tylko nazwa.

Otóż na początku r. 1890 mieszkańcy Taklamakanu przynieśli z tego wielkiego cmentarzyska rzadkie i ciekawe przedmioty: złote blaszki, odłamki naczyń i rzeźb, stare monety, frendzle dywanów, rękopisy stare, ale jeszcze czytelne itp. Niektóre z tych zabytków wpadły w ręce Europejczyków i dostały się do muzeów. Doktor węgierski, Stein, dowiedziawszy się o tym, pośpieszył prosić wice-króla Indji o upoważnienie do zwiedzenia zasypanej krainy, będącej jakoby łącznikiem między cywilizacją helleńską a kulturą kresów Wschodu.

Pomimo, że rząd indyjski chętnie udzielił eskorty i wszelkich środków pomocy, podróż była mozolna, gdyż od strony Indji dostęp do zasypanych miejsc był zamknięty przez wysokie góry, głębokie przepaści i dzikie zupełnie okolice, gdzie prawdopodobnie nie postać jeszcze noga Europejczyka. Potrzeba było pięciu miesięcy, aby dotrzeć do Yokanu, starożytnej stolicy państwa Chotan, i dopiero na początku listopada r. 1900 Stein zdołał rozpocząć poszukiwania, uwiecznione później pomyślnym wynikiem.

W okolicy Yokanu znajduje się złoto, wydobywane przez krajowców w najpierwotniejszy sposób. Co do samego miasta, to nie przedstawia ono nic osobliwego, oprócz szczątków muru, zapewne dawnych fortyfikacji, oraz zwalisk świątyni buddyjskiej. Domy miasta, jako budowane z cegły, wypalanej w słońcu, obróciły się w pył oddawna.

Najcenniejsze odkrycia doktora Steina odbyły się gdzieindziej. Zagłębiając się dalej w pustynię, natrafił na zwaliska innego miasta, zwanego Dandan-Uilig. Tam udało mu się odgrzebać całkowitą świątynię, zabezpieczoną od zniszczenia właśnie przez piaski.

Odkopano mury, pokryte niegdyś jaskrawymi barwami przez umiejętnych artystów: żywa zieleń, szkarłat i purpura tych malowideł zajaśniały w świetle dziennym w całym swoim pierwotnym blasku.

Malowane postacie ścigały się do wyobrażeń religii buddyjskiej; niektóre przedstawiały Buddę, nauczającego swych uczniów.

Na posadzce świątyni znalazł Stein pierwszy rękopis, starą, żółtkłą kartkę, zawierającą kilka wierszy świętego pisma, podobno pisma braminów.

Na miejscu innego miasta, Niya, badacz ten zrobił jeszcze ważniejsze odkrycie, mianowicie, znalazł stos rękopisów, starannie i głęboko zachowanych w piasku: listy urzędowe i prywatne, rachunki, rozporządzenia rządowe, literaturę religijną pisma duchowne itp. jedne w chińskim, inne w sanskryckim języku, a inne jeszcze w starym narzeczu Chotanu.

Wszystkie te dokumenty były ułożone w porządku, w jakim przed dwunastu wiekami umieściła je ręka jakiegoś starego kapłana, nietknięte i jeszcze czytelne. Prócz tego, były zaopatrzone w pieczęcie, na których wyraźnie występowały postacie greckie w najlepszym stylu: Minerwa, Eros, Herkules, obok pieczęci, ozdobionych postaciami lub napisami chińskimi.

W Rawaku, na miejscu innego miasta, Stein również odkopał świątynię, której mury pokryte były wypukłymi wyobrażeniami Buddy i innych świętych postaci. Dzieła te wykonane były w stylu mieszanym, który możnaby nazwać greko-buddyjskim; fotografie ich, dostarczone przez Steina, wskazują te dziwaczne różnice: do form greckich, w całej ich klasycznej czystości, domieszane są figury hinduskie, śmieszne, dziwaczne, tajemnicze, przerażające.

A. W.

Inowacja pocztowa w Stanach Zjednoczonych. Poczta Stanów Zjednoczonych jest niewątpliwie jedną z najdoskonalszych w świecie.

Doręczanie korespondencji, ekspedycja jej na stacjach, wyjmowanie listów ze skrzynek, zaopatrywanie ich w stemple, sortowanie — wszystko to odbywa się z zadziwiającą szybkością.

Urząd poczt w Ameryce nie cofa się przed żadnymi nakładami, jeśli chodzi o przyspieszenie komunikacji pocztowej i wogóle o udogodnienia dla korespondujących.

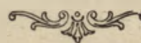
W roku bieżącym poczta Stanów Zjednoczonych zorganizowała dostawę listów wszystkim farmerom, rozproszonym po całym kraju.

Na skrzyżowaniu się dróg ustawiony jest szereg skrzynek pocztowych dla mieszkających w pobliżu farmerów. Każdy farmer ma swoją skrzynkę. Listonosze codzień dojeżdżają tam i wrzucają listy we właściwe skrzynki, farmerzy zaś już sami wyjmują je stamtąd.

Osobna skrzynka służy do rzucania w nią listów przeznaczonych do wysyłki

To udogodnienie wzmocniło i spotęgowało ruch komunikacyjny w Stanach Zjednoczonych i wpłynęło bardzo dobroczynnie na rozwój handlu i przemysłu.

P. W.



W dzisiejszym numerze „Biblioteki” rozpoczynamy ciekawą powieść L. Bousсенarda „ROZBÓJNIK MARKO”.

Od Administracji.

15-ty zeszyt „ŻYCIA ZWIERZĄT“ A. Brehma prenumeratorzy miejscowi otrzymają wraz z numerem dzisiejszym; prenumeratorom zamiejscowym rozesłemy zeszyt ten w d. 29 b. m. Reklamacje na nieotrzymanie zeszytu uwzględniane będą tylko przez przeciąg 2 tygodni.



SKŁAD ARTYKUŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

J. i W. KASPRZYCKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat № 45.

Poleca: najnowszych systemów aparaty, klisze i wszelkie materiały, w zakres fotografii wchodzące. Posiada własne laboratorium oraz alfanę. Wykonuje: zdjęcia, wywoływanie klisz, kopjowanie, retuszowanie, powiększanie etc. etc. Wyrabia: wywoływacze, utrwalacze, wiraże—fiksaze, pocztówki i t. p. Najtańsze źródło.

144

26—16

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. **ŻE NA I-em PIĘTRZE** w składzie **Henryka Rodeckiego**. Marszałkowska 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

RESTAURANT w GRAND HOTELE BARNI ul. Chmielna Nr. 5.

Wydaje codziennie świeże i zdrowe **Obiady** z 5 dań po 50 kop., **Kolacje** z 2 dań i deseru po 50 kop., oraz najświeższe nowalje i dania à la carte. **Piwnica** zaopatrzona w wyborowe Wina zagr. i krajowe podług oddzielnych cenników. **Piwo Stryckie** z beczki. Nadmieniam, że kuchnia moja **nagrodzona na Wystawie Kucharskiej w Warszawie Medalem Srebrnym**, prowadzoną jest obecnie pod moim osobistym kierunkiem, z czem polecając się W.W. P.P. pozostaje do usług

Z Szacunkiem **STANISŁAW MROK.**

Caras letni.—Otwarta do god. 3-ej w nocy.

10—2

F. Załęski, B-cia Rudniccy i A. Gradenwic

Warszawa, Chmielna 26.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

poleca:

8—7

Brony sprężynowe szwedzkie.

Siewniki do nawozów sztucznych „Westfalia“

Separatory do mleka „Alfa“.

Żniwiarki, Kosiarki i Grabie amer. „Plano“

Treść № 22. Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłumaczył *Józef Jankowski* (z rysunkiem). — Współczesna żegluga morska, napisał *Marjusz Zaruski* (z rysunkami). — Z podróży do Afryki, przez *Leopolda Jazikowskiego*. — Studnia trenczyńska, przez *Władysł. Karolego* (z rysunkami). — Przybrane dzieci zwierząt, przez *Henryka Ryggiera*. — Morze w życiu narodów, przez *P. W.* — Dla miłośników fotografii. — Rozmaitości. — Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści.“ Azja w płomieniach, powieść *Féli-Brugière* i *Louis Gastine*, tłumaczyła *A. Wodzińska* (str. 161—168). — Rozbójnik *Marko*, przez *L. Boussonarda*, tłumaczyła *M. Naimska* (str. 1—8).

Agientura w Łodzi:
Księgarnia L. Fiszera,
Piołrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Wspólna № 71.

Agientura w Częstochowie:
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,
Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

Вильнюс, Варшава, 14 Мая 1904 г.

Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna 18.